

ALEKSANDER
ŚWIĘTOCHOWSKI

LEW KAMIENNY

Aleksander Świętochowski

Lew kamienny

«Public Domain»

Świętochowski A.

Lew kamienny / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Króciutka bajka o lwie, który tak zapatrzył się na piękne góry, że na zawsze skamieniał w formę pomnika. Proste, ale urocze opowiadanie bez drugiego dna. Choć Świętochowski zaliczany jest zazwyczaj w szeregi pisarzy pozytywistycznych, to wydany w roku 1897 zbiór Bajki estetycznie należy już do epoki Młodej Polski. Autor daleko odchodzi od społecznych kontekstów czasów teraźniejszych i ostrej krytyki politycznej która cechowała go wcześniej. Zwraca się ku antykowi, filozoficznym wywodom i ponadczasowym tropom literackim. Złośliwi mogliby powiedzieć, że jest to już typowo młodopolska grafomania. Miłośnicy — że to rzadka okazja do podglądania estetycznej wrażliwości fin de siecle'u.

Aleksander Świętochowski

Lew kamienny

Wejścia do przystani jeziora Konstanczeńskiego w Lindau strzeże lew kamienny, zapatrzony w widniejące zdala śnieżne szczyty Alp Vorarlbergskich.

Opowiem ci bajkę, dla której najmniejsze dzieci są za duże, aby w nią uwierzyć mogły.

– Owszem – rzekła, podnosząc tyle ciekawe, ile piękne oczy.

– Ukochał lew naprzód samotność, więc rozkoszował się i gęstwiną leśną, w której spoczywał tak osłonięty, że go często słońce nie widziało, i płaską, olbrzymim kręgiem w kopule nieba osadzoną pustynią, po której zwykle tylko wiatr chodził i wielkie garście piasku z miejsca na miejsce przerzucał. Bo on jeden nie trwożył się i nie uciekał, usłyszawszy gniew króla zwierząt, a nawet miał odwagę zwichrzać lub głaskać mu grzywę i puszczać w wir płasające przed nim słupy kurzu. Tygrysy, jaguary, wszystkie drapieżce, równym przestrachem zdjęte, jak żyrafy, kozy, antylopy, małpy, o ile nie ginęły rozszarpane i pożarte, pierzchały z okolicy aż tam, gdzie ich przerażające ryki lwa najślabszym echem nie dobiegały.

Żył on więc tylko z samotnością, która mu rodziła niezliczone marzenia. Ale zwłaszcza jedno z tych dzieci umiłował. Szumem z wysoka na ziemię padającego wiatru, głosami z daleka przylatujących ptaków mówiło mu ono ciągle, że gdzieś po za widnokręgiem wznoszą się olbrzymie góry, które w zawojach z chmur lub w koronach z promieni słonecznych wznoszą nad światem swe głowy.

Poszedł tedy lew dnia pewnego w kierunku, który mu jego marzenie wskazywało. Przebył długą drogę, przepłynął szerokie morza, a owych śnionych wyżyn nigdzie nie spotkał. Zmęczony bardziej zawodem, niż podróżą, gdy mu raz chmury nawet światło gwiazd zaćmiły, legł nad brzegiem jeziora, w którym utonąć zapragnął. Szczebiotało ono do niego czule i wabiło go nęcącym szmerem swych drobnych fal:

– Ukołyszę cię, wypieszczę, ocałuję... Na mojem łonie zaśniesz w spokoju, którego ci życie nigdy nie da. Zejdź z dobrowolnej tortury na miękką pościel mojego kryształowego pałacu, przytul się do mojej piersi, która cię nigdy nie odepchnie i dla ciebie bić będzie. Szczęście jest nieczułością i zapomnieniem...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.